

Prosto z mostu

nr 02 (02)
październik
2009

Miesięcznik młodzieżowo-ekumeniczny



**Pożegnaliśmy
ks. Wojtkę**



**Ś.P.
ks. Wojciech Manelski
12.01.1973 - 16.09.2009**



Kochani...

Trudno jest pisać o Nim, że był. Opiekun szkół katolickich ks. Wojciech Manelski nie żyje. W 2. numerze „Prosto z mostu” przedstawiamy wspomnienie o tragicznie zmarłym kapłanie. Tematem przewodnim tego numeru będzie też etos pracy i to w jaki sposób postrzegają ją, uczestniczący w naszej gazecie, przedstawiciele kościoła ewangelicko-augsburskiego, cerkwi prawosławnej i kościoła rzymskokatolickiego. Będzie też o różnych formach modlitwy w pojęciu 3 wyznań chrześcijańskich, a także o niedawnej konferencji, która pokazuje różnorodność naszej religii. Nie zabraknie też aktualności z życia parafii uczestniczących w Prosto z mostu.

Po wakacyjnej przerwie wracamy do Was i mamy nadzieję, że będziemy pojawiać się w każdą pierwszą niedzielę miesiąca. Choć skład w porównaniu z nr 1 (wakacyjnym) trochę się nam uszczuplił (dziękujemy za współpracę parafii św. Jana Bosko, parafii pw. Bożego Ciała i parafii pw. św. Kazimierza) to jednak chcemy się rozwijać i zapraszać do współpracy nowe parafie. Wszystko zależy tylko od chęci młodych osób. Jeśli więc macie znajomych w innych parafiach zapraszajcie ich do naszej gazety. A każdy, kto chciałby podjąć z nami współpracę może kontaktować się mailowo – ekumeniczni@wp.pl. Zapraszamy!

Piotr Kołodziejski



„Pożegnaliśmy naszego ks. Wojtkę”

„Co roku jeździłam z ks. Wojtkiem w Tatry, chodziliśmy po górach. Ostatnio powiedział: <<Pani dyrektor, w przyszłym roku wybiorę się z panią na Rysy>>. W tym roku nie wszedł ze mną na Rysy, byłam tam z młodzieżą, ale cały czas mam w uszach jego zapewnienie, że w przyszłym roku wejdziemy na ten szczyt” - tak wicedyrektor Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego Magdalena Biskup wspomina ś.p. ks. Wojciecha Manelskiego.

16. września w środowy poranek na trasie Stargard-Szczecin ks. Wojtek zginął w wypadku samochodowym. „On na pewno swoje Rysy już zdobył. W naszej pamięci pozostanie jako ten, który ciągnął nas w góry, ale dla tych, którzy z nim jeździli, te góry nie będą już takie same” - kontynuuje Magdalena Biskup, która przyznaje, że ks. Wojtek był dla niej wielkim przyjacielem.

„Był przede wszystkim bardzo skromny i pracowity, i tak go zapamiętam” - dodaje kolega z roku ks. Robert Mrozowski, który pochodzi z naszej parafii. Spotkali się w 1995 roku w Seminarium Duchownym. Kleryk Wojciech był już po studenckich doświadczeniach na Politechnice Szczecińskiej. Sens swojego życia odczytał jednak na nowo i wybrał formację kapłańską. Ks. Andrzej Buczma, proboszcz parafii MB Jasnogórskiej, był ojcem duchownym seminarzystów. Zdażył poznać Wojciecha jako diakona jeszcze przed święczeniami 8 lat temu. „Z wielką radością przygotowywał się do święceń, miał plany, jak będzie duszpasterzował, był radosny, optymistycznie nastawiony, wychodzący do drugiego człowieka” - wspomina ks. Buczma.

Zaraz po święceniach w 2001 roku podjął pierwszą pracę duszpasterską w stargardzkiej parafii pw. Miłosierdzia Bożego, służąc jednocześnie jako kapelan więziennictwa. Patrząc na jego późniejszą pracę i umiejętność zjednywania sobie ludzi, wydaje się, że doświadczenie pracy w środowisku więźniów nie było bez znaczenia. Ks. Wojtek w 2003 roku wraca do Szczecina i podejmuje się pracy prefekta w szczecińskich szkołach katolickich. „Prefekt ma za zadanie wprowadzić wątek katolicki do szkoły: być z młodzieżą w szkole, a przez wyjazdy, spotkania, opiekę duchową towarzyszyć jej również po lekcjach” - tłumaczy ks. Robert Mrozowski, który w 2007 roku przejął tę funkcję po ks. Wojtku.

Jednakże początki ks. Wojciecha w szkole nie były łatwe. „Przyszedł po księdzu, który był wielkim przyjacielem młodzieży - mówi Magdalena Biskup - ale i on szybko zyskał to miano. Po prostu kochał młodzież, a ona lubiła jego. Jako prefekt uczył religii, poświęcał młodzieży dużo czasu po zajęciach, był wielkim fanem piłki nożnej, chodził z młodzieżą na mecze, na salę gimnastyczną, regularnie też wyjeżdżał z nimi w góry, do Zakopanego na obozy integracyjne. Ponad cztery lata bezpośrednich kontaktów z młodzieżą wywarło pozytywny wpływ na obie strony.



A jak będą wspominać ks. Wojtkę jego podopieczni? „Można się było dogadać z nim w każdej sprawie; raczej przyjaciel, ale granice zawsze umiał postawić i

wygekwawać to, czego oczekiwał; zawsze z nami gdzieś jeździł; ścigał nas, że nie mamy mundurka, ale zawsze miał rację” - mówią uczniowie. Młodzież lgnęła do niego. Mama jednego z uczniów wspomina obóz w górach, na którym byli absolwenci, dużo z nim rozmawiali, razem wędrowali. „Widać więc, że przyjaźń trwała również po skończeniu szkoły, a więzi były utrzymywane” – dodaje.

Wszyscy zgodnie podkreślają, że ks. Wojciech był przyjacielem młodych. „Byliśmy wspólnie na rekolekcjach, gdzie oglądaliśmy film o egzorcyzmach Emily Rose – opowiadają mi jego uczennice. - Bałyśmy się, ale on przyszedł do naszego pokoju, opowiedział nam o egzorcyzmach, dzięki czemu dowiedziałyśmy, jaka jest ich rola w Kościele. Ale my po jego wyjaśnieniach, bałyśmy się jeszcze bardziej: chciał pomóc, ale nie wyszło.

W 2007 roku przed księdzem Wojciechem pojawiło się nowe wyzwanie. Jak mówi Pani Magdalena Biskup, przestał robić to, co najbardziej lubił, ale był to świadomy wybór. Został wicedyrektorem Centrum Edukacyjnego Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej, któremu podlegają 2 katolickie szkoły podstawowe, Gimnazjum Katolickie, Katolickie Liceum Ogólnokształcące (wszystkie placówki w Szczecinie), a także Zespół Szkół Ogólnokształcących w Pobierowie (Katolickie Przedszkole, podstawówka i gimnazjum). - Miał więcej administracyjnych zadań (opieka nad szkołami, a także koordynacja pracy w ośrodkach w Trzęsaczu i Wiselce). „Był głównym administratorem tych miejsc – wyjaśnia Magdalena Biskup. - Wizytował je, ale świetnie sobie z tym poradził i szybko wszedł w rolę zarządcy. Ośrodek w Trzęsaczu skupia się głównie na pracy z młodzieżą, funkcjonuje cały rok, to miejsce na wypoczynek, zabawę i modlitwę. W Wiselce głównie przeznaczony jest dla rodzin; podczas wakacji organizuje się tu kolonie dla dzieci z biednych rodzin z miejscowości po PGR-owskich, oczywiście we

współpracy z różnymi organizacjami” – dodaje Pani Magdalena, podkreślając, że ks. Wojtek najbardziej związany był chyba z Katolickim Liceum przy al. Wojska Polskiego w Szczecinie, gdzie mieści się siedziba Centrum Edukacyjnego.

Dla ks. Roberta Mrozowskiego sytuacja, w której został prefektem i podlegał ks. Wojtkowi była nietypowa. „Został moim szefem, a przecież wcześniej razem przeżywaliśmy święcenia – tłumaczy ks. Robert. - Jako wicedyrektor jednak nigdy nie narzucał mi niczego, a wręcz pomagał, czasem nawet zastępował. W ten sposób chciał jak najdłużej przebywać z młodzieżą, bo nowa praca ograniczała mu ten kontakt. Pozostały comiesięczne obozy wędrownie, zazwyczaj jednodniowe, czasem dłuższe.

To był człowiek, który nigdy nie dał po sobie pokazać, że piastuje poważną funkcję – dodaje Pani Magda. - „Prawie każdemu w szkole podawał rękę i zamieniał „dwa zdania”. Czasem otrzymywał telefony w nocy, w wakacje – to jego uczniowie dzwoniли wiedząc, że mają w nim oparcie. Ks. Wojtek zawsze starał się znaleźć usprawiedliwienie dziecka, zawsze szukał dobra dziecka, on po prostu był dobrym człowiekiem”.

17. września miało być radosne świętowanie dziesięciu lat istnienia Katolickiego Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki w Szczecinie. Miało... Dzień wcześniej jednak ks. Wojtek wjechał swoim autem wprost pod nadjeżdżającego TIR-a. Zginął na miejscu. Kiedy wczesnym popołudniem, będąc jeszcze w radiu, usłyszałem informację o tym wypadku, nie przypuszczałem, że za parę godzin okaże się, iż ofiarą jest ks. Wojciech. A jednak... Ks. Andrzej Buczma dowiedział się o wypadku godzinę po zdarzeniu, gdy był w Kurii. „Ks. Wojtek przeżywał jubileusz 10-lecia Gimnazjum Katolickiego. Wakacje były dla niego bardzo intensywnym okresem

pracy (m.in. organizacja remontów w szkołach). Ciągłe pracował, posługiwał, dbał o szkoły i młodzież” – mówi ks. Andrzej. Najbliżsi współpracownicy mówią, że ostatnio wyglądał inaczej. Gdy kilka dni przed tragedią chciałem z nim porozmawiać do radiowej Audycji Katolickiej o jubileuszu szkoły, zadzwoniłem do niego – nie odebrał. Potem mówił, że musiał się zdrzemnąć.

Ks. prof. Andrzej Offmański, dyrektor Centrum Edukacyjnego Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej będzie wspominał zmarłego jako „kapłana, człowieka i właściwie dyrektora, bo on taką funkcję spełniał. Był cichy, pokorny, a równocześnie bardzo zdecydowany. Zawsze brał odpowiedzialność za to, czego się podejmował – uważa ks. Offmański. - Chętnie jeździł na wycieczki, na rajdy, a zwłaszcza w swoje ulubione góry. Tam z młodymi odnajdywał to, co jest chyba najbardziej potrzebne człowiekowi, czyli wzajemne porozumienie”.

Dzień po wypadku w parafii św. Ottona w Szczecinie, aby modlić się za duszę swojego Opiekuna, kościół szczerze wypełnili ci, których najbardziej kochał – jego uczniowie. Metropolita szczecińsko-kamieński w homilii powiedział, że w każdym pozostanie jakiś obraz ks. Wojciecha. - „Uchwycie się tego obrazu szczególnie przez najbliższe dni. A te dni, które miały być radosnym świętowaniem, Bożą decyzją niech się staną drogą medytacji nad Bożą drogą – mówił Arcybiskup i wspominał wieczór poprzedzający wypadek. - Zostanie mi na zawsze w sercu i pamięci ten wieczór i ta długa i spokojna rozmowa z ks. Wojtkiem, co jest możliwe, rozmowa o nadziei, pełna spokoju bo w nim był spokój” – kontynuował metropolita.

Ks. dr Robert Masalski, który wraz z Anną Kosman jest współautorem książki o Katolickim Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki w Szczecinie, przygotowanej na jubileusz 10-lecia szkoły

powiedział, że promocja publikacji została wstrzymana, bowiem autorzy chcą, aby znalazła się tam specjalna dedykacja ś.p. ks. Wojtkowi.

23. września w kościele parafialnym pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej na szczecińskich Pomorzanach odbyła się msza św. pogrzebowa. Kościół, jak chyba nigdy w swojej historii, nie zmieścił wszystkich, którzy przyszli pożegnać ks. Wojtka. Ponad tysiąc osób świeckich w tym uczniowie, nauczyciele, parafianie ze Wzgórza Hetmańskiego uczestniczyło we mszy św. którą koncelebrowało ponad 100 księży pod przewodnictwem abp. Andrzeja Dziegi. Uczestniczyli w niej również bp Marian Błażej Kruszyłowicz i bp senior Jan Gałęcki. „Jak Ty umiałeś słuchać i jednocześnie nie bałeś się mówić zdaniami krótkimi, precyzyjnymi, konkretnymi – raz jeszcze do swoich spotkań ze zmarłym wrócił abp Dziega. - Z Tobą dobrze się rozmawiało, rozmowa się rozwijała i to Ty ją sam rozwijałeś jakbyś skrzydła rozwijał”.

Po mszy kondukt żałobny przeszedł ulicami Pomorzan na Cmentarz Centralny, gdzie w grobowcu kapłańskim spoczął ks. Wojciech. „Ta mogiła niech będzie miejscem naszych spotkań z ks. Wojciechem, poprzez niego niech będzie miejscem spotkań z Jezusem Chrystusem, a także niech będzie miejscem spotkań naszych wzajemnych, niech będzie miejscem zjednoczenia i nadziei” – powiedział przy grobie abp Andrzej Dziega.

Kiedy przychodziłem na mszę św. którą odprawiał ks. Wojciech, zawsze mogłem odpocząć duchowo. Prostota jego wypowiedzi, a zarazem ciepły głos



sprawy, że człowiek czuł się jakby był na prawdziwej uczcie. Zapamiętam również jego żarty dotyczące mediów, a gdy podpytywałem go o to, co dzieje się ciekawego w szkołach mówił: „Piotr, już szukasz jakiegoś newsa”. Zawsze jednak traktowaliśmy to jako humor i kiedy tylko była potrzeba służył swoją osobą mikrofonowi Radia Szczecin. W jednym z wywiadów w maju, gdy rozmawialiśmy w Myśliborzu podczas Archidiecezjalnych Dni Młodych, na które przyjechał z młodzieżą na rowerach, powiedział mi: „To młodzi ludzie, którzy nadają się do wszystkiego, do nauki, pracy i sportu”.

Ks. Wojciech mieszkał w naszej parafii od 2003 roku. Trudno sobie wyobrazić, że mówi i pisze się o Nim w czasie przeszłym. Trudno przyjąć fakt, że już nie podejdzie do naszej młodzieżowej "paczki" po mszy św. w niedzielę i nie pożartuje, nie pośmieje się, nie omówimy kolejnego meczu Pogoni, że nie wsiądzie już na swój rower, który stał pod jego drzwiami na plebani. Tak po ludzku mówimy żegnaj, ale nasza wiara pozwala dopisać: Do zobaczenia kiedyś!!!

Piotr Kołodziejski

"Półkolonie dla niepełnosprawnych - Nauczyliśmy się iść tempem najsłabszych"

Blisko 40 osób z upośledzeniem umysłowym i fizycznym uczestniczyło przez dwa tygodnie lipca w półkoloniach zorganizowanych przez Parafialny Oddział Akcji Katolickiej na szczecińskich Pomorzanach przy naszym kościele. W Szczecinie jednak jest zapotrzebowanie na drugie takie półkolonie np. na Prawobrzeżu, bo młodzieży i dzieci potrzebujących nie brakuje.

Brakuje natomiast ludzi, którzy podjęliby się stworzenia takich zajęć, a także funduszy na ich organizację.

Paulina Sobczak, która na co dzień pracuje w Krajowym Towarzystwie Autyzmu a w półkoloniach opiekowała się niepełnosprawną młodzieżą, powiedziała że najważniejsza jest radość dzieci. "Kontakty społeczne dla tych osób dają im możliwość rozwoju, zamknięte w domu z samymi rodzicami nie mają tej możliwości, Takie osoby są bardziej wrażliwe i bardziej pokazują swoje emocje, nie mają blokad".



Młodzież, która uczestniczyła w półkoloniach na Wzgórzu Hetmańskim na Pomorzanach nie narzekała na brak atrakcji. "Są zabawy, gra w piłkę, siatkówkę, można poznać dużo nowych przyjaciół i dzięki temu możemy się rozwijać, te półkolonie są świetnie zorganizowane" - oceniali ich uczestnicy. W tym roku furorę robiła Angelika, która trenuje aikido i przyszła, aby przybliżyć sztukę walki uczestnikom półkolonii. „Ćwiczyłem fikołki na materacu, latałem jak ptaszek” - opowiada z emocjami jeden z kolonistów.

Arnold Woltman z parafialnego Caritas był opiekunem na półkoloniach w Katolickiej Szkole Podstawowej przy Orawskiej. "Potrzeba dużo cierpliwości, aby pracować na takich półkoloniach - uważa Pan Arnold. Musi też być wewnętrzna chęć, aby sprostać temu zadaniu. Wystarczy, że osoby są życzliwe, jest wzajemny uśmiech i życzliwa współpraca, a wtedy wszyscy jesteśmy jedną wielką rodziną".

Arkadiusz Więcko, kierownik półkolonii wywodzi się z Ruchu Wiara i Światło. "Duchowość Ruchu Wiara i Światło może być obecna w półkoloniach w taki sposób, że nauczyliśmy się iść tempem najsłabszych. Cieszą mnie osoby sprawniejsze, które grają w piłkę, ale rzucam okiem na Dorotkę, która jest na wózku i na Adasia czy czasem nie zapomnieliśmy o nich". Pan Arek dodaje, że "każdy wychowawca ma swoje dary bez względu na to skąd przyszedł, ale inicjatorką półkolonii jest Pani Ania Kowalewska. To jej dobry duch to sprawił i to takie autorskie półkolonie". Wielkie zasługi w organizacji półkolonii mają parafianie ze Wzgórza Hetmańskiego na szczecińskich Pomorzanych. To dzięki ich hojności i wsparciu finansowym po raz kolejny można było zorganizować wypoczynek dla niepełnosprawnych. W trakcie półkolonii np. starsze małżeństwo przyniosło soki, innym razem ktoś podarował wiadro wiśni. Jest też zbiórka pieniędzy w kościele na organizację półkolonii. Nieodzowna jest pomoc i życzliwość dyrektora szkoły, przychylność księży, potrzeba też wykwalifikowanej kadry, która ma doświadczenie pracy z taką młodzieżą.

Kontakt z organizatorami półkolonii na Pomorzanych, którzy służą swoim doświadczeniem i wiedzą w organizacji takich zajęć w innym miejscu Szczecina, można uzyskać za naszym pośrednictwem pisząc na adres ekumenicznii@wp.pl. Wiele dzieci czeka jeszcze na taką pomoc, szczególnie w wakacje, a obecny czas jest najlepszy do przygotowań przyszłorocznych półkolonii, może więc ktoś poczuje w sobie taką potrzebę, bo na Pomorzany na pewno w lipcu 2010 roku znów przyjedzie uśmiechnięta młodzież.

***Piotr Kołodziejcki (Parafia rzymskokatolicka pw. Matki Bożej
Jasnogórskiej w Szczecinie)***



Kocham Cię, więc sumiennie wykonam swoją pracę!

Wstać rano, odsiedzieć w pracy swoje, wrócić do domu, dostać pieniądze i czekać, aż to wreszcie się skończy – oczywiście na szczęśliwej emeryturze. Oby być jeszcze wtedy w miarę młodym i oby uposażenie było jak największe. Czy tak musi wyglądać podejście do pracy? Czy praca musi być niezbędną męczarnią, którą po prostu trzeba jakoś przetrwać? A może pracę można traktować jako narzędzie okazywania miłości drugiemu człowiekowi?

Każdy człowiek został obdarowany jakiś talentem, umiejętnościami, predyspozycjami, które można wykorzystać na różne sposoby. Szczęśliwi ci, którzy swoje zainteresowania, hobby wiążą ze swoją pracą zawodową. Wtedy jest większa szansa, że praca będzie przyjemnością. To ważne. Mój dziadek powtarzał mojemu ojcu: „Pamiętaj synu, że nie jest ważne kim będziesz, jak będziesz dorosły, ważne żebyś rano wychodząc do pracy, nie mówił sobie: znowu muszę iść do tego straszego miejsca”. Tak, zadowolenie z tego, co się wykonuje jest bardzo ważne i wpływa również na jakość naszych usług. Własna satysfakcja to jeszcze jednak nie wszystko. Poprzez naszą pracę możemy okazać miłość drugiemu człowiekowi, możemy rozumieć nasz zawód jako służbę wobec drugiego człowieka. Tak rozumiał tę kwestię ks. dr Marcin Luter, który kojarzył pojęcie zawodu (w niemieckim *Beruf*) z powołaniem (w niemieckim *Berufung*). Zatem powołaniem można być na księdza, ale również na szewca (to ulubiony przykład Lutera!), a w naszych czasach można czuć powołanie do bycia piekarzem, mechanikiem samochodowym, informatykiem czy doradcą finansowym. Jak łączyć swój zawód z przykazaniem miłości? Jeśli

na swoim stanowisku pracy w piekarni zachowuję czystość i dbam o właściwe proporcje składników, to okazuję miłość wszystkim, którzy później w przerwie w pracy lub przy rodzinnym stole będą spożywać pieczywo. Jeśli jako mechanik samochodowy sumiennie szukam przyczyny niewłaściwego zachowania się samochodu, a następnie naprawiam lub wymieniam części na nowe, jeśli jest taka potrzeba, to okazuję miłość na przykład rodzinie, która później bezpiecznie dotrze na swoje wymarzone miejsca wakacyjnego odpoczynku. Jeśli jako informatyk zadbam o to, aby komputer klienta był bezpieczny przed wirusami oraz posiadał to, co rzeczywiście posiadać powinien zgodnie z rzeczywistą potrzebą użytkownika, wtedy okazuję mu chrześcijańską miłość. Jeśli zatem jestem uczciwym i sumiennym pracownikiem, lojalnym wobec przełożonego; pracownikiem, który ma na uwadze dobro drugiego człowieka, wtedy realizuję plan Boży w moim życiu. Jeśli jednak mam na uwadze tylko własne dobro i własny portfel, jeśli klienta traktuję jak niezbędne ogniwo do powiększania mojego stanu konta, to mogę być nadal doskonałym fachowcem, ale w Bożych oczach jestem egoistą, który kocha tylko siebie samego. Obawiam się, że nawet jeśli prześlizgnę się jakoś na rynku, to mając trochę jeszcze zdrowej samooceny, szybciej czy później zacznę unikać własnego odbicia w lustrze.

Mój talent zostanie zakopany lub zmarnotrawiony dla własnych korzyści. A mój bliźni czeka na mnie: na uczciwego i solidnego pracownika, powołanego do miłości przez wykonywanie swojej pracy.

Ks. Sławomir Sikora



Różnorodność – słabość czy błogosławieństwo?

Jako polscy chrześcijanie przyzwyczailiśmy się do tego, że w naszym kraju zdecydowaną większość stanowi kościół rzymskokatolicki, a niewielki procent pozostałe Kościoły. Cennym zatem doświadczeniem jest wyjazd za granicę. Okazuje się bowiem, że w niektórych krajach europejskich proporcje te rozkładają się zupełnie

inaczej, na korzyść kościoła prawosławnego lub ewangelickiego. Temu właśnie była poświęcona konferencja Theobalt (Theo od Bóg, balt od Bałtyk), w której brali udział przedstawiciele trzech największych kościołów okręgu bałtyckiego. Spotkaliśmy się w Turku w Finlandii, a główny temat brzmiał: „Powołani do jednej nadziei w Chrystusie – o większościach i mniejszościach wyznaniowych”. W ciągu kilku dni wysłuchaliśmy kilku bardzo inspirujących referatów, które wywołały bardzo ciekawe i owocne dyskusje. Kilkoma uwagami pragnę się podzielić z Czytelnikami naszego czasopisma.

1. Sprawa większości czy mniejszości wyznaniowej w danym kraju jest zjawiskiem historyczno – socjologicznym, a nie eklezjalnym (kościelnym). Można to zauważyć na podstawie naszego miasta. Przed wojną Szczecin należał do Niemiec i w zdecydowanej większości był ewangelicki. Stan obecny jest owocem zmian historycznych. W związku z tym, żadne wyznanie będące w większości nie może poczuwać się jako lepsze jakościowo od mniejszościowych denominacji.

2. Każde wyznanie będące w większości w swoim kraju narażone jest na te same niebezpieczeństwa: chęć umniejszania roli pozostałych kościołów, poczucie lepszości, pragnienie narzucenia swojego sposobu myślenia i działania. To jest zagrożenie, które nie wynika z totalitarnego nastawienia któregokolwiek z kościołów, ale jest to pokusa stojąca przed silniejszym.
3. To samo dotyczy mniejszości. Zagrożenie jest inne, choć równie niebezpieczne: celowe odizolowanie się od „wielkiego brata” (kościół większościowego), chęć udowodnienia, że mniejsza liczba wiernych daje lepszą „jakość wyznania”, elitarność kościoła mniejszościowego, poczucie szczególnego wybrania. To również niebezpieczeństwa czyhające przed mniejszym kościołem, niezależnie od tego, czy w tej roli będą katolicy, prawosławni, czy ewangelicy.
4. Nasze nastawienie do drugiego kościoła jest uzależnione od liczebności wyznawców w danym kraju, a nie od podobieństwa tradycji czy doktryny. W Szwecji kościół katolicki bardzo blisko współpracuje z kościołem zielonoświątkowym, dlatego, że oba te kościoły należą do mniejszości. Kościoły mniejszościowe często „trzymają się” razem, ponieważ mają wiele wspólnych tematów i problemów, muszą działać razem i reprezentować wspólne stanowisko, aby ich głos mógł być w ogóle zauważony.

Ważnym doświadczeniem było wspólne uczestnictwo w konsekracji nowego biskupa katolickiego, który jest jedynym biskupem w Finlandii. W czasie uroczystości wszyscy przystąpiliśmy do Eucharystii, a ponieważ nie ma jeszcze interkomunii (jedności rozumienia tego Sakramentu) przedstawiciele kościoła ewangelickiego otrzymywali zamiast komunii błogosławieństwo. Znakiem było położenie ręki na sercu.

To było niesamowite doświadczenie bycia razem ze swoimi braćmi i siostrami w Chrystusie z różnych państw i różnych wyznań.

Przeżywając takie chwile odczuwa się siłę i moc modlitwy Jezusa: „aby byli jedno”. Różnorodność chrześcijaństwa może stanowić o jego sile, a nie o jego słabości.

Ks. Sławomir Sikora

Modlitwa to nie email do Boga

Modlitwa to rozmowa z Bogiem. Tak najczęściej odpowiadamy. Choć chyba mamy świadomość, że definiując ją w ten sposób, trochę spływamy jej znaczenie w życiu chrześcijanina. Dzisiaj bowiem rozmawiamy na różne sposoby. Aby rozmawiać, nie musimy już spotykać się z daną osobą. Wystarczy do niej zadzwonić lub napisać maila lub spotkać się na internetowym forum. To nazywamy rozmową, choć mało to ma wspólnego z modlitwą. Do Boga nie piszemy maili. W modlitwie spotykamy się z Bogiem osobiście. Czasem padamy przed nim na kolana, czasem siadamy na Jego kolana, aby nas w miłości swojej objął, przytulił i pocieszył. Modlitwa ma zatem bardzo osobisty charakter. Stąd też bardzo często ewangelicy modlą się własnymi słowami. Dziękują, przepraszają, proszą, uwielbiają Boga najlepiej jak potrafią. To modlitwa, która nie jest może poezją, nie jest wypracowaniem z języka polskiego, ma dosyć swobodną formę. Ale właśnie nie chodzi o poprawność gramatyczną modlitwy, chodzi raczej o czystość i szczerłość serca.

Nie oznacza to oczywiście, że ewangelicy nie znają i nie używają ułożonych modlitw. Często chcemy bowiem wyrazić nasze emocje, a nie potrafimy tego w sposób piękny i pełny. Wtedy mogą przyjść nam z pomocą psalmy i modlitewniki. Tam znajdziemy uzewnętrznienie naszych myśli i wewnętrznego nastroju. Znaną formą wspólnej modlitwy jest czytanie po dwie linijki psalmu przez

duchownego na przemian z wiernymi. Również ks. dr Marcin Luter w Małym Katechizmie (najprostszy wykład zrozumienia Ojciec Nasz, Dekalogu, Wyznania Wiary i Sakramentów – używany również dzisiaj do katechezy dzieci i młodzieży) zachęca ojców rodziny do uczenia domowników modlitw porannych, wieczornych oraz stołowych. Oto przykład modlitwy porannej: „Dziękuję Ci, Ojciec mój niebieski, przez Jezusa Chrystusa, Syna Twego umiłowanego, żeś mnie tej nocy strzegł od wszelkiej szkody i niebezpieczeństwa, i proszę Cię, racz mnie i dnia dzisiejszego strzec od grzechów i wszystkiego złego, żeby Ci się wszelkie sprawy i życie moje podobać mogły. W ręce Twoje polecam bowiem siebie, ciało i duszę i wszystko. Anioł Twój święty niech będzie ze mną, aby zły wróg nie miał żadnej mocy nade mną! Amen”. W najnowszym zaś Śpiewniku Ewangelickim podany jest porządek nabożeństwa domowego, który może przeprowadzić każdy, szczególnie wtedy, gdy diasporalny charakter parafii lub choroba nie pozwalają wziąć udziału w nabożeństwie w Kościele. Wtedy kazanie odczytywane jest z Postylii (zbiór kazań), oczywiście nie ma wtedy możliwości udziału w Sakramencie Komunii Świętej, ze względu na brak duchownego.

Najbardziej znaną modlitwą jest Ojciec Nasz, którą nauczył nas sam Jezus Chrystus. Ma ona również bardzo ekumeniczny charakter, ze względu na jej rozpowszechnienie wśród chrześcijan różnych wyznań. Ilekroć wołamy: Ojciec nasz, możemy jednoczyć się z Siostrami i Braćmi z innych kościołów.

Ks. Sławomir Sikora

Rok rodziny w kościele ewangelickim

W kościele ewangelickim każdy rok przebiega pod jakimś hasłem. W odwołaniu do fragmentu z Pisma Świętego rok 2009 został nazwany przez Synod Kościoła „rokiem rodziny”. Jest to dobra okazja do organizowania różnego rodzaju spotkań o charakterze rodzinnym.

W parafii ewangelickiej w Szczecinie odbył się już po raz siódmy Tydzień Dobrej Nowiny dla dzieci z Diecezji Wrocławskiej. Przez taki tydzień trzydzieścioro sześcioro dzieci mogło bardziej poznać Słowo Boże, które zostało przekazane im w bardzo zrozumiały dla nich sposób. Oprócz codziennych zajęć, dzieci uczestniczyły z zapałem w różnorodnych wycieczkach przygotowywanych specjalnie dla nich. Głównymi atrakcjami był m.in. park linowy, Fort Gerharda w Świnoujściu, zoo – safari w Świerkocinie, lekcja biologii w Czarnocinie, park wodny Laguna, oraz farma trzciny jednego z naszych parafian. Dzięki tym wszystkim przeżyciom nie tylko dzieci, ale również opiekunowie mogli doświadczyć czegoś nowego i poznać nowe ciekawe miejsca. Każde z dzieci wyjeżdżało zadowolone i uśmiechnięte licząc na powrót za rok. Co ważne, liczymy na to, że za kilka lat te same osoby będą stanowiły silną grupę młodzieżową, zarówno w swoich parafiach jak i w Diecezji.

Drugim rodzinnym wydarzeniem był organizowany Tydzień Ewangelizacyjny w Karpaczu dla Rodzin Diecezji Wrocławskiej. Biorą w nim udział wierni z całej Polski, a nawet z zagranicy, a liczba uczestników co roku wzrasta. W czasie tygodnia wierni biorą udział w wykładach, które są podzielone na grupy ze względu na różnorodność wiekową. Po południu chętni chodzą na wycieczki po górach i zdobywają szczyty oraz wyjeżdżają na wycieczki. Rodzinna atmosfera panująca w czasie tego tygodnia jest dla wszystkich

dowodem Bożej miłości i jednoczenia różnych ludzi i rodzin. Po tym czasie spędzonym w górach rodziny wracają do swoich domów bardziej związane ze sobą. To dzieje się zarówno przez duchowy charakter ewangelizacji, ale również przez wspólne, kreatywne i aktywne spędzanie ze sobą czasu. Niestety na co dzień z tych możliwości nie zawsze korzystamy. A szkoda ...

W tym roku na Tygodniu Dobrej Nowiny dla dzieci jak i na Tygodniu Ewangelizacyjnym w Karpaczu było dużo nowych uczestników, co jest dowodem na to, że niezależnie od wieku człowiek potrzebuje kontaktu z innymi ludźmi, szuka pomocy w rozwiązywaniu codziennych problemów, pragnie dzielić się swoimi przeżyciami i doświadczeniami. Oprócz codziennych ludzkich spraw ludzie zauważają coraz bliższą potrzebę bycia z Bogiem. A my możemy Bogu dziękować za to, że jeszcze bardziej nas do siebie zbliża i pokazuje nam swój cudowny plan.

Sandra Żurawicz

Prezent z modlitwą w tle

Akcja charytatywna „Prezent pod choinkę” polega na przygotowaniu paczek dla najbardziej potrzebujących dzieci na Ukrainie. W ulotce informacyjnej możemy przeczytać hasło: „Jeden prezent to więcej niż jeden uśmiech dziecka”. To prawda. Każdy z nas przypomina sobie dzieciństwo i własną radość ze znalezienia upragnionego prezentu pod choinką. Nawet kilkanaście lat temu nikt nie marzył o bardzo drogich zabawkach i kolorowych artykułach szkolnych. Takich produktów jeszcze w Polsce nie było. Można było otrzymać czasem pyszne zachodnie słodycze w paczkach świątecznych przygotowanych przez parafie. Dziś w Polsce jest inaczej. Mamy wszystko, choć może wciąż nie każdego na wszystko stać. Dla nas te

stare czasy już minęły, ale w niektórych częściach świata wciąż panuje wielka bieda. Teraz my możemy wywołać uśmiech na twarzach dzieci, na przykład z Ukrainy czy z Afryki, kiedy podarujemy im coś, do czego może polskie dzieci już dawno się przyzwyczyły i może, niestety, przestały już doceniać.

Możemy tym dzieciom podarować artykuły szkolne: zeszyty, piórniki, mazaki. Ten drewniany ołówek będzie wyrazem naszej troski o edukację i właściwy rozwój tych dzieci. Możemy im podarować odzież: czapki, szale, rękawice, spodnie. Taki prezent będzie czymś więcej niż tylko ubraniem. To wyraz troski o ich życie, oto, aby otoczone były ciepłem, aby w tych ubrankach dotykał ich Jezus słowem nadziei: A co do odzienia, czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną; nie pracują ani przędą. A powiadam wam: Nawet Salomon w całej chwale swojej nie był tak przyodziany jak jedna z nich. Do paczki możemy również dołączyć zabawki: pluszowego misia, lalkę lub samochód. To będzie coś więcej niż tylko przytulanka, ale to będzie widzialny dowód niewidzialnej, a jednak bardzo realnej miłości Boga, który gromadzi swoje dzieci, jak kokosz zgromadza swoje pisklęta pod skrzydła. A przede wszystkim, przygotowując paczkę, możemy wyobrazić sobie konkretne dziecko, chłopca lub dziewczynkę do 14 lat. Możemy naszego Ojca w niebie prosić o błogosławieństwo, Jego troskę i opiekę dla niego i całej jego rodziny. O pomoc w rozwiązaniu codziennych problemów, o bezpieczny dach nad głową, o rodzinne ciepło, o dobrą wizję jutra. W ten sposób i my nauczymy się modlić nie tylko o naszych bliskich i znajomych, ale również o zupełnie nieznanie dzieci. Da nam to nowe zrozumienie istoty Ciała Chrystusowego, jakim jest Kościół. Wtedy taka paczka z naszą modlitwą może zawierać będzie coś więcej niż tylko dobra

przemijające, ale również życzenie Bożego błogosławieństwa, które trwa na wieki.

Zachęcam do wzięcia udziału w tej charytatywnej akcji ekumenicznej. Szczegóły akcji znajdują się na ulotce dołączonej do każdego numeru „Prosto z mostu”.

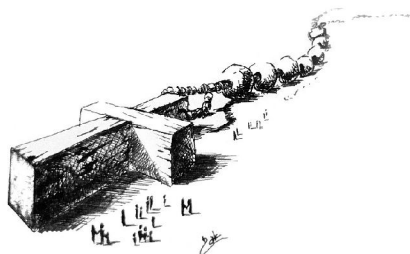
Ks. Sławomir Sikora (Parafia Ewangelicko – Augsburska pw. św. Trójcy w Szczecinie)



Diamentowe koraliki

Zaczynamy miesiąc październik.

Razem z wyrwaniem kolejnej kartki z kalendarza studenci uświadamiają sobie, że rozpoczyna się kolejny rok akademicki, a młodzież szkolna, że za nimi już pierwszy miesiąc nauki. W tym czasie w Kościele katolickim rozpoczynamy czas modlitwy Różańcowej. Wielu z nas pamięta, jak w czasie szkoły podstawowej chodziło na te nabożeństwa i z wielkim zaangażowaniem mówiło do mikrofonu „Zdrowaś Maryjo”. Wtedy każdy stawiał pierwsze kroki w posługiwaniu się tymi „koralikami” i o wiele bardziej podobała mu się „otoczka” tej modlitwy. Dookoła nowi znajomi, mikrofon w Kościele, spadające liście za oknem. Mało kto zastanawiał się, czym tak naprawdę jest ta – według mnie – tak mało doceniana modlitwa. Dlaczego mało doceniana? Może dlatego że ludzie nadal zatrzymali się na samej atmosferze wokół. Niektórym wydaje się ona strasznie długa, nie do końca zrozumiała i uważana za zbyt prostą, by mogła stać się ich wartościową modlitwą.



Otóż całe piękno tej modlitwy tkwi w jej prostocie. Spokojne odmówienie jednej dziesiątki zajmuje około 3 do 5 minut. Podstawowym celem i fundamentem różańca jest rozważanie

całego misterium Paschy i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, jest również streszczeniem Ewangelii i składa się z czterech części opisujących wydarzenia z życia Jezusa i Maryi. W ciągu jej mówienia, używamy na przemian prostych modlitw. Spytasz jakich i jak się nimi posługiwać? Oto odpowiedź: uczynić znak Krzyża i odmów Skład Apostolski (Wierzę w Boga) następnie jedno Ojcze nasz, oraz trzy razy Zdrowaś Maryjo. W dalszej kolejności odmów jedno Chwała Ojcu. Po tym wstępie przechodzimy do części głównej. Wymieniamy pierwszą tajemnicę i odmawiamy Ojcze nasz, następnie dziesięć razy Zdrowaś Maryjo i jedno Chwała Ojcu. Kolejna tajemnica i taka sama kolejność modlitw. Tajemnice dostosowujemy do dnia tygodnia : poniedziałek i sobota – Tajemnica Radosna, czwartek – Świątła, wtorek i piątek – Bolesna , środa i niedziela – Chwalebna. Co do jej prostoty to tyle, albo aż tyle.

Od czasu rozpowszechnienia go przez Zakon Dominikanów na przełomie VIII i X wieku, za jej pośrednictwem zostały wyproszone niezliczonej ilości łask. Matka Boża Fatimska zostawiła aż 15 obietnic ludziom, którzy będą pobożnie modlić się na różańcu. Jedna z obietnic brzmi „Ci, którzy w jakiegokolwiek potrzebie zwrócą się do Mnie w modlitwie różańcowej, zawsze zostaną wysłuchani”, tak samo pięknie i prawdziwie brzmi 14 następnych Obietnic. Wiele autorytetów i świętych zachęca i zachęcało do odmawiania tej

modlitwy, lecz mimo to Różaniec nie jest popularny wśród młodych ludzi. Powstają coraz to nowe „modele” różańców. Możemy znaleźć drewniane, plastikowe i szklane, nazywane przez dzieci: „diamentowymi” i tu się z nimi zgodzę: niektórzy nawet nie wiedzą, jaki diament trzymają w dłoniach, lub noszą na swoich palcach. Diament, który może zmienić Twoje Życie na lepsze, jeśli będziesz go odmawiać z ufnością i wiarą.

Czytelniku, pragnę gorąco namówić Ciebie do modlitwy różańcowej, nie tylko w październiku, ale także na co dzień, w autobusie, na spacerze, w każdej wolnej chwili. Odmawiaj i staraj się zagłębić w jego tajemnicę, z uporem i pokorą by móc smakować cudownych owoców, które przygotował dla Ciebie dobry Bóg.

Każdy Piątek października o godzinie 19:30 Duszpasterstwo Młodzieży zaprasza na Modlitwę Różańcową oraz spotkanie.

Agata, Joanna i Maksymilian

Pracowity jak mrówka

Po wakacyjnym rozprężeniu i naładowaniu nowych pokładów energii, przyszedł czas by zdobytą energią wykorzystać w różnie pojmowanej pracy.

W życiu codziennym i w Biblii pracowitość i mądrość kojarzona jest z mrówkami *„Idź do mrówek leniwcze, popatrz na jej żywot, i stań się mądry. Nie znajdziesz u niej zwierzchnika, ani pilnującego żadnego, ni pana, a w lecie gromadzi swą żywność i zbiera swój pokarm we żniwa”* Księga Przysłów (6,6-7) w Księdze tej wymieniana jest jako jedna spośród czterech istot małych, ale mądrych i zarazem pracowitych. Może warto pójść w jej ślady i zawstydzić je swą pracowitością?

Praca kojarzy się najczęściej z czymś, co wykonujemy z przymusu. Ile razy, co niedzielę powtarzamy „Jutro znowu poniedziałek, trzeba wstać”. Młodzież jako pracę traktuje szkołę, a studenci uczelnię. Z pewnymi formami pracy jesteśmy związani od najmłodszych lat np. opieka nad zwierzętami, pomoc młodszemu rodzeństwu w nauce, skoszenie trawy w ogródku. Jednak praca na pełen etat jest czymś, co zajmuje nam pół dnia, sprawia przyjemność lub nie, daje korzyści materialne i oczywiście tylko dzięki niej wiemy, co oznacza odpoczynek. Najlepiej jest kiedy praca sprawia nam satysfakcję, robimy to, co lubimy i skończyliśmy studia związane z naszym przyszłym zawodem. Wtedy o takich ludziach mówi się, że pracują z powołania, a dla nich jest to po prostu hobby. Praca jakkolwiek, by się nie wykonywało wzbogaca nasz charakter, uczy współpracy z innymi ludźmi i rozwija.

Kościół Katolicki uważa pracę za wartościową, ponieważ może przyczynić się do polepszenia życia nie tylko swojego, ale również dzięki niej pomagamy innym. Pozytywny efekt pracy zawsze daje satysfakcję, ponieważ poświęcony czas nie poszedł na marne. Dzisiejszy świat jest dla ludzi pracowitych, z dobrym wykształceniem, którzy nie boją się nowych wyzwań i nowych obowiązków. Nie bez powodu dla umysłów ścisłych praca to siła razy czas. W pracy wykorzystujemy nasze pokłady energii, i poświęcamy swój czas. Mimo wszystko, najtrudniejszą pracą w życiu jest ta nad samym sobą. Wygrana walka z lenistwem daje największą satysfakcję. I kosztuje najwięcej wysiłku. Sami odpowiedzmy sobie na pytania zawarte w Księdze Psalmów *„jak długo leniwcze chcesz siedzieć? I kiedy ze snu powstaniesz? (6,9)*. Każdemu z nas życzę samozaparcia i wytrwałości w walce z lenistwem, a efekty dobrze wykonanej pracy przyjdą szybko. Starajmy się być pracowitymi ludźmi, by nie tylko doznać uznania

wśród innych, ale być bogatym w oczach Boga i świata. Pamiętajmy, że tylko dzięki pracy, odpoczynek ma sens i dopiero wtedy wiemy, co tak naprawdę znaczy.

Agata, Joanna i Maksymilian (Parafia rzymskokatolicka p.w. św. Antoniego z Padwy, Szczecin – Warszewo)



CZYM SĄ PIENIĄDZE DLA MŁODZIEŻY PRAWOSŁAWNEJ?

W wakacje 2009 wyjechaliśmy z młodzieżą prawosławną na obóz do Grecji do Attyki. Wyjazd zorganizowała Fundacja Dialog Narodów z Lublina. Mieliliśmy okazję zwiedzać Ateny i okolice. Jestem szczęśliwa, że mogłam w nim uczestniczyć. Będąc w kadrze tego obozu mogę z radością stwierdzić, iż młodzież prawosławna, z którą wyjechaliśmy na południe była wyjątkowa. Z tych młodych ludzi emanowało ciepło, dobro, życzliwość, szczerłość, mądrość, radość, prawdziwość i świeżość. Ta młodzież dała nam, starszym, swój przykład na to jak powinno się podchodzić do życia. Oni idą przez życie z lekkością, otwartością, radością, poczuciem humoru, z dobrymi intencjami, słuchając przede wszystkim głosu swojego serca. Zараżają pomysłowością, spontanicznością i sprawiają, iż „chce się chcieć”. Codziennie rano i wieczorem odbywały się modlitwy w cerkwi. Ta wycieczka to nie było tylko zwiedzanie obcej krainy, to



była także, a może przede wszystkim, wyprawa o duchowym wymiarze w kraju, gdzie prawosławie miało swoje narodziny.

W kontekście tematu pracy, który rozpatrujemy w tym numerze Prosto z mostu zapytałam młodzież przebywającą na obozie jaki jest jej stosunek do pieniędzy, które przecież są też zapłatą za naszą pracę:

„Pieniądze są ważne, bo można sobie nimi pomóc, ale najważniejsza jest wiara, ponieważ z przyjaciółmi można się pokłócić i nie można na nich zawsze polegać, a Bogu można zaufać i Bóg może pomóc”.

– **Anastazja**

„Niektórzy mówią, że pieniądze dają szczęście, pomagają prowadzić szczęśliwe życie. Na pewno nie same pieniądze są najważniejsze. One są narzędziem i dzięki nim możemy osiągnąć szczęście i jesteśmy zadowoleni z naszego życia. Wartości ważniejsze od pieniędzy to szczęście, rodzina, zdrowie oraz wieczne zbawienie a pieniądź w zbawieniu nie pomaga”. – **Paweł**

„Dla mnie najważniejsze są relacje w rodzinie. Z powodu pieniędzy ludzie często się kłócą. Lepiej żyć bez pieniędzy, bo przez pieniądze często rozpadają się rodziny”. – **Adam**

„Dzięki nim można zdobyć rzeczy materialne, w sumie nie są zbyt ważne, ważne jest to, czego nie można kupić. Naszym celem w życiu jest zbawienie”. – **Mateusz**

„Sama rodzina jest powodem do szczęścia, ale pieniądze są nam potrzebne do tego, aby nie żyć w ograniczeniu, aby móc robić wszystko to co chcemy”. – **Daniel**

„Pieniądze się bardzo przydają, ponieważ dzięki nim możemy zrobić wiele dobrego, lecz w pewnych momentach pieniądź traci na wartości. Gdybym miał kiedyś wybierać pomiędzy pieniędzmi, a rodziną wybrałbym rodzinę”. – **Marek**

„Pieniądze to środek do osiągnięcia celów. Wartości takie jak miłość

czy przyjaźń są ważniejsze, ale uważam, że ludzie bogaci też mają trudno. Jeśli się ktoś w nich zakocha to trudniej im w to uwierzyć, bo nie wiedzą czy ktoś ich kocha za to jacy są, czy dla korzyści materialnych. Pieniądze są bardzo ważne, chciałabym się usamodzielnąć, by nie obciążać rodziców. Jestem za tym, aby młodzież pracowała w czasie wakacji na swoje drobne wydatki. Ważniejsze od pieniędzy są szczęście i pokój duchowy. Pragnę przeżyć życie i powiedzieć, że jestem szczęśliwa i przeżyłam je tak jak chciałam”. – **Marta**

„Jestem na utrzymaniu rodziców więc jeszcze nie muszę się o nie martwić, ale moim zdaniem pieniądze to droga do osiągnięcia celów, spełnienia naszych marzeń i w związku z tym osiągnięcie szczęścia. Młody człowiek przy wyborze zawodu często kieruje się płacą. Oczywiście pieniądze nie są na szczepku wartości, ważna jest rodzina, miłość i przyjaźń, ale są nam potrzebne. Człowiek przede wszystkim powinien postępować według moralnych wartości. Gdybym miał zdecydować czy dać 2zł żebrakowi czy sobie za nie coś kupić, oddałbym żebrakowi, bo ja znajdę „przysłowiową kanapkę” w domu, a on nie”. – **Paweł**

„Nie są najważniejsze, ale ułatwiają życie, najważniejsza jest rodzina. Naszym celem w życiu jest zbawienie. Wartości ważniejsze od pieniądza to szczęście, rodzina i miłość”. – **Paula**

„Pieniądz jest wynagrodzeniem naszej pracy, każdy wykorzystuje je indywidualnie. Często dzięki nim możemy pomagać, robić różne akcje charytatywne, ale wystarczają chęci i wtedy można pomagać nawet bez pieniędzy. Pieniądze odpowiadają za wygodę w naszym życiu. Najważniejsze jest to co chcemy robić, najważniejsze jest dobro dla innych, a one nam w tym tylko pomagają. Trzeba przede wszystkim być dobrym człowiekiem. Spełniać swoje plany, marzenia i doświadczyć zbawienia. Trzeba się cieszyć z pieniędzy, być za nie wdzięcznym i pomagać innym”. – **Magda**

„Dzięki pieniądзом mogę dostać to czego chce, spełnić swoje marzenia. Nie są na równi z miłością, ciepłem rodzinnym czy wiarą. Bez pieniędzy jest ciężko, ale można się obyć”. – **Olga**

„Pieniądze to nie wszystko, ale bez pieniędzy to... nieciekawie”. - **Mateusz**

„Nie można obyć się bez pieniędzy, ale nie powinny być na pierwszym miejscu, na pierwszym miejscu powinna być miłość i wiara. Pieniądze są tylko dodatkiem, ale w dzisiejszych czasach trudno bez nich żyć. Celem życia osoby wierzącej jest życie zgodne z przykazaniami i dążenie do zbawienia. Ważne są sukces i majątek w naszym życiu, jednak wiara i miłość są najważniejsze, bo gdy je mamy to mamy wszystko”. - **Marta**

„Pieniądze zaspakajają potrzeby materialne, są dla zabawy, ale mogą też psuć relacje. Ważniejsza jest miłość i przyjaźń. Celem naszego życia powinno być dążenie do tego, aby być szczęśliwym i nie psuć szczęścia innym”. – **Magda**

„Nie są najważniejsze, ale bez nich jest dużo gorzej. Najważniejsze jest szczęście, a dla mnie szczęściem jest znaleźć żonę, założyć rodzinę, mieć fajny dom i pracę”. – **Mateusz**

„Pieniądze to rzecz nabyta raz są, raz ich nie ma. Ważniejsze jest zdrowie , rodzina, miłość pieniądze są gdzieś na końcu. Bez pieniędzy nie można żyć, lecz można bez nich dać sobie radę. Celem naszego życia jest zbawienie i pojednanie ze stwórcą”. – **Marcin**

„Pieniądz jest dobrym wynalazkiem, ale trzeba umieć się nim posługiwać. W rękach mądrego człowieka będzie nam służył, w rękach głupca może wyrządzić wiele szkód”. - **Pan Daniel nasz kierowca.**

A na koniec słowa Ojca Michała ze Sławatycz: „Pieniądz powinien być na samym końcu szeregu naszych wartości, ponieważ



niszczy ludzi. Najpierw powinny być wartości duchowe, takie jak Bóg i rodzina. Jeśli się nie posiada wystarczającej ich ilości, można o nie poprosić modląc się do Boga, a on zawsze nam pomoże. Stworzy nam sprzyjające okoliczności, aby je zdobyć. Człowiek, który nie ma dużo pieniędzy częściej modli się do Boga. Człowiek, który ma ich dużo często uważa, iż jest Panem Świata, a to jest bardzo niebezpieczne, bo zapomina o Bogu. A to Bóg daje i Bóg zabiera. Jeśli ktoś radzi sobie dobrze w życiu to zawdzięcza to Bogu. Bogu zawdzięczamy wszystkie nasze talenty i zdolności. Aby pomagać bliźniemu nie trzeba posiadać dużo pieniędzy, można mu pomóc dobrym słowem, czynem, rozmową, obdarować go uśmiechem, miłością, czułym gestem, wysłuchaniem go. Ważne jest także, aby pracować na pieniądze zgodnie z nauką ewangeliczną, nie łamiąc zasad. Pracując w ten sposób pracujemy także na nasze zbawienie i królestwo niebieskie. Jeśli nasza praca nie daje nam możliwości życia w prawdzie i uczciwości, to najlepiej zmienić pracę. Jeśli otaczają nas ludzie, którzy uniemożliwiają nam życie godne zbawienia, należy zerwać bądź ograniczyć kontakt z takimi ludźmi i pamiętajmy, aby zawsze dziękować Bogu za to, co dobrego osiągnęliśmy”.

„Spędziliśmy razem radośnie ten czas i niech ta radość pozostanie w naszych sercach” – Krzysz Tarasiuk

Katerina Padias

Praca jest błogosławieństwem

Praca jest błogosławieństwem, daje ciału ożywienie, świeżość w umyśle. Pracowici ludzie nawet na starość nie przestają pracować. Brak pracy to dla nich śmierć. Ci, którzy chcieliby zawsze odpoczywać w pewnym momencie poczują pustkę i zawsze czegoś im będzie brakować, ten kto zmęczy się pracując ma ciągłą radość, duchową radość. Szczególnie dla młodych praca jest zdrowiem. Młody człowiek w pełni sił i zdrowym umyśle jeśli nie pracuje staje się niezaradny i ślamazarny. A kiedy widzi innych, jak brną do przodu, gubi się w swoim egoizmie i nie potrafi być zadowolony z niczego. Dużo rozmyśla a jego umysł jest zagmatwany. Potem przychodzi do niego diabeł i mówi: „Jesteś przegrany! Ten stał się profesorem, tamten prowadzi swój własny interes i zarabia, a ty gdzie skończysz?” i odbiera mu nadzieje. A tak, jak młody zacznie pracować, zdobędzie zaufanie do samego siebie, w dobrym znaczeniu. Zobaczy, że on również sobie radzi, ale też jego umysł zajęty będzie pracą i nie będzie gubił się w złych myślach. W ten sposób dzieją się dwie dobre rzeczy.

Aby praca nie stała się monotonna trzeba ją wykonywać z miłością. Ktoś kto nie kocha swojej pracy jak zobaczy górkę to na samą myśl, że musi ją przejść będzie zmęczony i będzie ciągle marudził, podczas gdy ktoś, kto wykonuje tę pracę z sercem szybciej wejdzie i zejdzie z górki i to nawet parę razy. Praca, którą się kocha i wykonuje z miłością nie daje negatywnego zmęczenia, ale wewnętrzny odpoczynek. Gdy pracuje z pokorą i miłością, wszystko jest pełne blasku i wypełnia go radość. Ważne, aby młodzi pracowali zgodnie ze swoim zamiłowaniem i predyspozycjami. Z pasją. I zobaczycie, że powołanie widać od najmłodszych lat kiedy obserwujemy dzieci co robią, co je interesuje i kim chcieliby zostać,

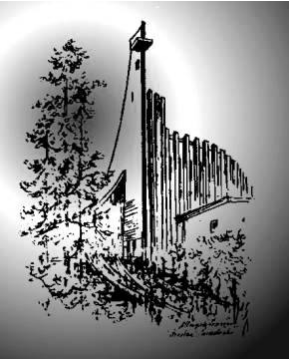
mimo, że mogą robić coś niezdarnie, ale jak mają do tego zapał to będą w tym w przyszłości świetni.

Pracę trzeba kochać, nie można się w niej zakochać (tak jak w przypadku partnera/ki), ale jeśli człowiek nie pokocha swojej pracy będzie się męczył podwójnie fizycznie i psychicznie. Kiedy człowiek pracuje z miłością i wszystko robi z sercem to jest radosny i psychicznie wypoczęty przez co zmęczenie fizyczne znika. Zadowolenie jakie czuje z sumiennie wykonanej pracy to dobre zadowolenie, taka praca nazywa się odpoczynkiem od zmęczenia. Ważne jest jednak wyciszenie po pracy, spacer, chwila dla siebie, chociażby w parku, aby emocje opadły, a problemy z którymi się zmagamy w pracy zostawały na zewnątrz drzwi naszych domów. Stres spowodowany pracą bierze się z nadmiaru obowiązków jakie na siebie bierzemy, Bóg chce abyśmy upraszczali nasze życie, a nie je sobie komplikowali. Trzeba wybierać mniej wątków, z którymi sobie damy świetnie radę. Poza tym wielu z nas nie używa umysłu na tyle na ile może, dlatego się męczy i stresuje, dlatego też traci niepotrzebnie czas na rzeczy, które gdyby trochę pomyśleli są zupełnie niepotrzebne. Trzeba nauczyć się myśleć i wybierać, a wtedy nie będziemy się stresować.

I wiemy o tym, iż zawód nie czyni człowieka. Ktoś zapyta, a co z tym kto zmywa gary? Jak można taką pracę kochać? Trzeba pomyśleć tylko, że sam Jezus mył stopy swoim uczniom tak jakby chciał nam powiedzieć „i wy róbcie to samo” i od razu czujemy się lepiej. Ktoś kto zmywa gary to nie człowiek? Nie jest obrazem Boga? Bóg go tak samo kocha jak każdego kto oddany jest swojej pracy, pięknie się z nią zмага i wykonuje z dobrymi myślami. Gdy postępuje w ten sposób jakkolwiek pracę by nie wykonywał, będzie świętem.

Z własnego doświadczenia wiem, że jeśli komuś dana praca nie odpowiada to zawsze ją może zmienić. Dopóki człowiek ma zdrowie, to nie ma dla niego rzeczy niemożliwych. Kiedy przyjechałam do Polski po trzęsieniu ziemi w Grecji nie znając języka, po szokujących przeżyciach, po roku ciężkiej nauki zdałam z czerwonym paskiem. Było to okupione dużym trudem, poświęceniem i cierpliwością. Ale było możliwe. Podczas studiów wyjechałam na wymianę studencką do Danii, gdzie doświadczyłam również innego stylu życia, a po powrocie założyłam własną działalność gospodarczą za pomocą programu wspierającego rozwój regionalny z inicjatywy Unii Europejskiej, wystarczy dobry pomysł i znajdzie się wsparcie, trzeba tylko umieć po nie sięgać. Trzeba szukać informacji, wierzyć w siebie i we własne możliwości. A przede wszystkim trzeba próbować do skutku oraz działać, działać i jeszcze raz działać! Nie zastanawiać się zbyt długo! Nie przejmować się porażkami, bo one prowadzą do zwycięstwa. Po pierwszej mojej próbie czytania i uczenia się z polskiej książki miałam łzy w oczach. Pomyślałam, że nigdy się tego języka nie nauczę, zaczęłam wątpić w to, czy sobie poradzę. Nie poddawałam się jednak, uczyłam się pilnie w weekendy, każdy przeczytany tekst zajmował mi 3 razy więcej czasu niż znającemu język rówieśnikowi, ale nie przejmowałam się; robiłam tyle, na ile było mnie stać. Cieszę się, że wiara, upór i determinacja nie pozwoliły mi się poddać. Nadal się uczę, bo dla mnie życie to nieustanna nauka. Tylko, że teraz czuje się nie tylko bogatsza, ale również silniejsza. Pełna wiary we własne możliwości. I wiem, że gdy jest szczerze pragnienie prosto z serca, to wszystko jest możliwe.

Katerina Padias (Parafia Prawosławna św. Mikołaja w Szczecinie)



Religia w szkole

Czy religia powinna być nauczana w szkole? To pytanie zadaje sobie z pewnością wielu z nas.

Mój znajomy ksiądz odpowiada: *Sądzę, że pozytywnym rozwiązaniem jest nauczanie religii w programie szkolnym. Daje to możliwość uczestniczenia w zajęciach większej ilości młodzieży. Należy przypuszczać, że na religii przy parafii uczęszczałoby mniej chętnych.*

Moja koleżanka z klasy, Hania mówi: *Uważam, że religia powinna być nauczana w szkole, a nie przy kościele. Jest to po prostu wygodniejsze. Młodzież nie traci bezsensownie czasu na przemieszczanie się do świątyni. Poza tym o wiele łatwiejszym zadaniem jest nakłonienie młodego człowieka, aby przeniósł się z klasy do klasy aniżeli do kościoła. Zabrzmi to przerażająco, ale to miejsce w dzisiejszych realiach odstrasza niektórych ludzi. A religia w szkole daje im możliwość poznania nauki Jezusa, wiary bez zobowiązujących gestów czy sztucznego patosu. Katecheta powinien tak przygotować młodzież, aby sama, z własnej i nieprzymuszonej woli udała się do świątyni. Z pełną świadomością i wiedzą, jaką zyskała w szkolnej ławce.*

Ocenianie religii i traktowanie jej jak każdego innego przedmiotu jest wśród katolików bardzo popierane. Hanka odpowiada: *Religia jest przedmiotem często mylnie pojmowanym, traktowanym jako dodatek do innych przedmiotów. Jeżeli jednak na lekcjach omawia się dany zakres materiału, uczy historii wiary, konkretnych informacji o Bogu i świętych, powinna ta wiedza być egzekwowana i oceniana przez nauczyciela. Inaczej uczniowie nie będą się jej w ogóle uczyć i będą traktować ją jak „luźny przedmiot”. To przykre, ale właśnie owe ocenianie pracy uczniów skłania ich do podjęcia choćby najmniejszej próby przyłożenia się do przedmiotu.*

Ocena z religii wliczana do średniej to słuszne rozwiązanie. Każdy uczeń musi być normalnie oceniany z przedmiotu, który świadomie wybiera. Jest to ważny aspekt wychowawczy – mówi ks. Grzegorz.

Ale czy zmuszanie do poznawania historii jakiegokolwiek wiary jest słuszne? Może ksiądz czy katecheta powinien na tyle zaprzyjaźnić się z wiernymi by sami chcieli przychodzić popołudniami właśnie do przykościelnych salek? Czy wtedy obraz młodych, wierzących ludzi nie byłby prawdziwszy?

Osobiście wolałabym, aby religii uczył kapłan, który poprzez przyjęty sakrament wstępuje in persona Christ. Nie dyskredytuję jednak osób świeckich, o ile nie ograniczają się one w swojej pracy jedynie do przekazywania zdobytej wiedzy – „suchej teorii”. Dobrze jest, kiedy katecheta ma doświadczenie Boga w swoim życiu – kiedy mówi uczniom, co sam przeżył, w co sam wierzy. Nie wyobrażam sobie, by człowiek duchowo „martwy” potrafił ukazać dzieciom i dorastającej młodzieży całą głębię wiary katolickiej, która wypływa ze spotkania z Osobowym Bogiem. – mówi studentka Ela.

W istocie – ważne jest, aby uczący nas katecheta czy ksiądz był wiarygodny w tym, co mówi, by głosił swoje świadcstwo wiary chrześcijańskiej.

Osobiście dla mnie nie ma różnicy czy religii w szkole uczy ksiądz, siostra zakonna czy katecheta. Ważne jest to, aby taka osoba miała dobry kontakt z uczniami i przybliżała do Boga, a nie od niego oddalała. – odpowiada z kolei Klaudia, koleżanka ze scholi. Najwyraźniej dla ludzi nie ma znaczenia, kto uczy katechezy, ale w JAKI sposób to robi.

Osoba ucząca religii w szkole powinna przede wszystkim ukazywać swoją postawą bliski kontakt z Bogiem. Aby zachęcać uczniów do nauki religii musi starać się ewangelizować w każdym wymiarze kontaktów z młodym człowiekiem. Tylko osoba budząca zaufanie, nie uciekająca od trudnych tematów i traktująca uczniów jak swoistych braci w wierze w dzisiejszych czasach może pomóc młodzieży w odkrywaniu Boga – wspomina Klaudia. Zatem

katecheta powinien mieć dobry kontakt z Bogiem i swoją postawą dawać dobry przykład.

Czy tylko to?

Katecheta przede wszystkim powinien być przyjacielem młodzieży. Bardzo ważne jest jego podejście do pracy. Jak każdy inny człowiek musi kochać to, co robi i czuć się w tym swobodnie, aby swoją pozytywną energią dzielić się z innymi. Powinien on potrafić wczuć się w atmosferę, wejść między ludzi, znaleźć wspólny język z młodymi, co jest nie lada wyzwaniem. Powinien poruszać tematy ważne dla nas tu i teraz, z którymi spotykamy się codziennie. Musi chcieć wczuć się w rolę równorzędnego partnera w dyskusji, ale także stawiać przed nami trudne pytania, których rozwiązanie pomoże lepiej żyć. – mówi z kolei Hania.

A ja w pełni się z tym zgadzam . Jeśli katecheta nie jest w stanie „zakumpłować się” z nami, tym bardziej nie da rady przekonać nas do swoich racji albo zdobyć nasze zaufanie .

Olga Lenczewska

Nadmorska ewangelizacja

Alleluja!

Chciałem się podzielić z Wami, Drodzy Czytelnicy tymi pięknymi dniami, które Pan Bóg pozwolił mi spędzić w czasie tegorocznych wakacji ze scholą akademicką. Z grupą muzyczną naszej parafii koncertowałem w lipcu i sierpniu nad morzem. 11 lipca wybraliśmy się na cztery dni do Dziwnowa. Spędziliśmy ze sobą również tydzień w Świnoujściu pod koniec sierpnia. W obu miejscach graliśmy i śpiewaliśmy podczas Mszy świętych, po których dawaliśmy koncerty.

Był to szczególny okres, w którym mogliśmy dać innym świadectwo wiary. Wykonaliśmy powszechnie znane piosenki o

tematyce religijnej, a także utwór muzyczny „Adagio” skomponowany przez naszą flecistkę, Olę Lenczewską. Największą radość dało mi to, że mogłem powiedzieć poprzez mój śpiew ludziom, że warto nie bać się miłości Chrystusa i oddać Jemu swoje życie. Myślę, że pozostali członkowie naszej grupy mieli podobne odczucia.

O świadectwo z tych dni poprosiłem Klaudię Zakrzewską, naszą skrzypaczkę:

„Według mnie koncerty naszej scholi są wspaniałym wydarzeniem zarówno dla nas, jak i dla innych. W ten sposób możemy zbliżyć się jeszcze bardziej do Boga oraz ewangelizować innych ludzi. Granie na koncercie jest dla mnie modlitwą i głębokim zjednoczeniem z naszym Zbawicielem. Dziękuję Bogu, że dał mi możliwość spotkania ludzi tworzących naszą grupę muzyczną. Wspólnie z nimi mogę budować wspaniałe dzieło, jakim jest gra na mszach i koncertach”.

Czas spędzony nad morzem ze scholą był dla mnie okazją, by lepiej poznać każdą osobę z zespołu. Dał mi on doskonałą sposobność do rozmów na poważne tematy, a także na te całkiem błahe. Mogliśmy nacieszyć się swoją obecnością podczas gry w siatkówkę na plaży, kąpeli w morzu, posiłków i wieczornych wyjść na promenadę lub nad brzeg morza.

Za te wszystkie piękne chwile niech będzie chwała Panu!

***Przemek Hrycaj (Parafia rzymskokatolicka pw. św. Krzyża
w Szczecinie)***

Jeszcze o DA-Kazimierz

Czuję się w obowiązku napisać jeszcze kilka słów o Ośrodku Duszpasterstwa Akademickiego w parafii pw. św. Kazimierza. Najpierw jednak dwa sprostowania do ostatniego artykułu o naszym Duszpasterstwie. Marzena opisała swoje doświadczenie obecności w DA Kazimierz, starając się ukazać cały wachlarz jego osiągnięć w tym okresie. Nie obyło się jednak bez omyłek i niedomówień.

Najważniejszym faktem do sprostowania jest czas funkcjonowania Duszpasterstwa, które powstało równocześnie z powstaniem parafii, tzn. w roku 1973. Ośrodek był wówczas bardzo prężny i stanowił oazę wolności - jedną z nielicznych w czasach komunizmu. Odbywały się tu liczne spotkania i prelekcje, organizowano festiwale piosenki religijnej, udało się nawet przygotować audycje radiowe emitowane później przez radiowęzeł w Domach Studenckich. Studenci organizowali się nie tylko w czasie roku akademickiego, ale również na wakacyjne wyprawy, brali także udział jako grupa akademicka w Szczecińskiej Pieszej Pielgrzymce do Częstochowy. Wybitną rolę odegrali tu tacy księża jak ks. prałat Ryszard Ziomek, ks. kanonik Waldemar Michałowski i wielu innych, których długo można byłoby wymieniać i żadnego nie chciałbym pominąć.

Dopowiedzenia wymaga także informacja o zaangażowaniu studentów w Hospicjum św. Jana Ewangelisty oraz organizowanie wolontariatu. Jest to niewątpliwie zasługa pani dr Zuzanny Goluch-Koniuszy, która była inicjatorką tego przedsięwzięcia i którym do dziś się zajmuje.

Naszym najsilniejszym punktem duszpasterskim są odwiedziny Domów Akademickich. W żadnym innym ośrodku

duszpasterstwa nie ma tak dogodnych warunków do tego typu działań. Inni duszpasterze mają zazwyczaj bardzo małe możliwości oddziaływania na akademiki. U nas Domy Studenckie są na wyciągnięcie ręki, a obecność duszpasterza akademickiego jest mile przyjmowana. Staram się więc odwiedzać studentów nie tylko w czasie kolędowym, ale być w każdym Domu Studenckim raz w tygodniu. Wiążą się z tym ciekawe rozmowy, odpowiedzi na ważne życiowe pytania i zawiązywanie zwyczajnych ludzkich kontaktów.

Nasze Duszpasterstwo ma także ofertę dla pracowników naukowych. Organizujemy spotkania dyskusyjne w każdą trzecią niedzielę miesiąca. Wszystkich studentów i prowadzących zajęcia dydaktyczne serdecznie zapraszam na msze św. akademickie (niedziela godz. 20.00) i spotkania w naszym ośrodku.

Ks. dr Tomasz Stroynowski, duszpasterz akademicki

Wyślij swoją intencję

Każdy może przysłać na nasz redakcyjny e-mail: ekumeniczni@wp.pl

swoją intencję, którą chce polecić modlitwie całej wspólnoty. Jako wspólnota Chrześcijan chcemy się jednoczyć na modlitwie.

Ożywieni słowami Ewangelii Jana: „O co tylko poprosicie w moje imię, spełnię to, aby Ojciec został uwielbiony w Synu” (J 14, 13) prosimy:

- za duszę ś.p. ks. Wojtka (parafianie MB Jasnogórskiej na Pomorzanach)
- za młode małżeństwa o siły na start w budowaniu rodziny
- za młode osoby o odwagę i rozwianie wątpliwości w rozpoznawaniu powołania
- za studentów o wytrwałość i pracowitość aby rozpoczynający

się rok akademicki był owocny (Duszpasterstwo Młodych z parafii na Warszawie)

- o zdrowie dla Krzysztofa i mądrość dla prowadzących go lekarzy (Maria)

Tu jest miejsce na Twoją reklamę!

Nasza inicjatywa gazety Prosto z mostu jest absolutnie społeczna. Wszelkie ofiary są przeznaczone na pokrycie kosztów wydruku gazety. Bardzo mile widziana jest więc wszelka pomoc hojnych sponsorów. W zamian możemy zaproponować miejsce na ogłoszenie lub reklamę w naszej gazecie. Gdyby w przyszłości udało się zebrać jakieś fundusze ponad koszty wydruku naszym zamiarem było, aby te pieniądze przeznaczyć na wspólnie (ekumenicznie) wytypowany cel charytatywny. Takie było założenie od samego początku. Na razie jednak rzeczywistość każe nam zweryfikować te plany i walczymy o to, aby w ogóle udało się pokryć wydruk gazety. To m.in. od Waszej hojności zależy czy w przyszłości uda się zrealizować inne cele. Zapraszamy! Kontakt z nami to ekumeniczni@wp.pl.

Zaproszenie:

Zapraszam do słuchania Audycji Katolickiej w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 7.05 (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcem ks. Zbigniewem Reguckim (duszpasterzem akademickim w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideorelacje, galerie zdjęć oraz zarchiwizowane audycje i informacje na www.radio.szczecin.pl/religia. Piotr Kołodziejski, Zapraszam!

Zapraszamy studentów i nie tylko! 11. października do Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa o godzinie 20 – msza święta inaugurująca rok akademicki w Szczecinie.

W listopadowym numerze m.in.:

- ✓ Rozmowa z laureatem Nagrody Templetona ks. prof. Michałem Hellerem o łączeniu nauki z wiarą
- ✓ Refleksje o przemijaniu
- ✓ Kalendarium wydarzeń z życia Kościoła i naszych parafii

Koordinacja redakcyjna: Małgorzata Moraczewska, Piotr Kołodziejcki

Redakcja: Katerina Padias, Joanna Witych, Agata Caban, Anna Kozioł, Olga Lenczewska, Przemek Hrycaj, Adriana Martin, Maksymilian Kardziejonek, Sandra Żurawicz, ks. Sławek, Piotr Kołodziejcki.

Konsultacja teologiczna parafii katolickich: ks. dr Piotr Skiba

Opracowanie graficzne: Sebastian Macieja, Robert Źak, Łukasz Szelemej (www.szelemej.pl)

Fotografie: Archiwum prywatne

Druk: Wydział Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Szczecinie